Nr. 62. We Lwowie Poniedziałek dnia 2. Marca 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie ... franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki;
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kroniee za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy ol ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z prasy słowiańskiej.

Lwów 1. marca.

(*D. K.*) Chorwaci, podzieleni na dwa wrogie sobie obozy — stronnictwo prawa nie chcące nic wiedzieć o Serbach i dążące do odnowienia dawnego królestwa chorwackiego, oraz stronnictwo chorwacko-serbskie, które dąży do porozumienia się ze Serbami, różnią się pomiędzy sobą w poglądach swych na kwestję słowiańską. Zmarły przed dwoma dniami Antoni Starczewicz, wódz „prawoszów“ (t. j. stronnictwa prawa) był wrogiem Słowian i idei słowiańskiej. Natomiast „Obzorasi“ (od głównego ich organu *Obzoru* tak przezwani) są panslawistami, nie różniącymi się w niczem od panslawistów czeskich, słowiańskich lub słowackich. Stronnictwo prawa niejednokrotnie wyraźnie zaznaczało swą niechęć przeciw Rosji. *Hrvacka*, jego organ dawniejszy, napisała swego czasu z powodu śmierci cara Aleksandra III. kilka artykułów, w których działalność cara „mirotwórcy“ w właściwem była przedstawiona świetle To zabarwienie antirosyjskie dawał pismu dr. Frank, jeden z filarów partji prawa, z pochodzenia żyd. Gdy stronnictwo prawa rozpadło się na dwie części *Hrvatska Domovina*, występując przeciw dr. Franko i Starczewiczom, poczęła coraz to wyraźniej zaznaczać kierunek russofilski. Atoli nagle kierunek ten zmieniła wobec pogłoski, która pojawiła się w czeskich *Narodnich Listach* o zawarciu sojuszu serbsko-bułgarsko-rosyjskiego.

W numerze 45 pisze *Hrvatska Domovina*:

Rosja chce na półwyspie bałkańskim chwycić się swej starej polityki agresywnej, chce pod swoją egidą połączyć Czarnogórze, Serbję i Bułgarję. Ażeby austro-węgierska monarchja miała spokojnie na to patrzeć, do czego ów sojusz zmierza, tego nie wierzymy. Serbia i Czarnogóra, uważają Bośnję i Hercogowinę za swoje ziemie; aneksja tych krajów jest częścią integralną idei „wielkoserbskiej“. Obecny stan rzeczy jest dla Serbów cierniem w oku Tymczasem rozwiązanie kwestji ziem okupowanych powinno nastąpić w duchu praw historycznych, jakie do ziem tych posiadają Chorwaci, którzy wiedzą doskonale, że Bośnja i Hercogowina im się należy. Dopóki kwestja ta w sposób powyższy nie zostanie rozwiązaną, to jest dopóki ziem tych nie przyzna się Chorwatom, dopóty Rosja mieć będzie na Bałkanie powagę i silniejszą będzie od Austrji.

Wielka szkoda, że zagranica nie zna historji tych krajów, że nic się tam nie mówi o rozwiązaniu kwestji ziem okupowanych w myśl praw historycznych, jakie do tych krajów posiadają Chorwaci. Nie chcemy o tem mówić, czy przez lat ośmnaście, odkąd Austrja ziemie te zajęła, rząd austrjacki przyczynił się do umocnienia tam wpływów chorwackich W tem błąd, że przeciw Serbstwu nie wyprowadził do walki idei chorwackiej. Rząd powinien ziemie te oddać Chorwacji, bo naród chorwacki jest niemi najbardziej interesowany, jak w ogóle tem wszystkiem, co się dziś na półwyspie bałkańskim dzieje.

Idea chorwacka byłaby przeciwciężarem prawnym wobec sojuszu serbsko-rosyjskiego (*zakonitu protutežu russko-srbskom komezzanju*).

* * *

Słowackie *Narodnie Noviny* piszą w numerze 42 pod nagłówkiem *Perfidne pokusy*.

Jak wiadomo, węgierskie stronnictwo ludowe poczęło się głównie organizować w krajach słowackich. Jako stronnictwo jest ono czemś nowem, a żywot swój zawdzięcza ustawom kościelno-politycznym, które są dziełem żydowskiego liberalizmu. Pokorny konserwatyzm węgierski, wraz z klerem kiwał głową, lub milczał, gdyśmy walczyli z żydowskim liberalizmem w obronie chrześcijaństwa, praw narodowościowych. Nasze *veto* jest starsze, aniżeli dzisiejszy, zresztą na poszanowanie zasługujący protest stronnictwa ludowego. Słowacy na swym sztandarze już dawno wypisali wszystkie te hasła i zasady, z którymi teraz wychodzi na światło dzienne stronnictwo ludowe, stąd też pomiędzy nami, a stronnictwem ludowem jest istotność celów i wspólność pracy. *Pester Lloyd* skorzystał z tej okoliczności, aby o ludowem stronnictwie węgierskiem napisać, że sławnych zwolenników posiada ono w Górnych Węgrzech pomiędzy panslawistami. *Pester Lloyd* chce tym sposobem podać w podejrzenie patrjotyzm młodego stronnictwa. Na zarzut ten odpowiadamy: „Nam, Słowakom, nie mają Węgrzy prawa zarzucać braku patrjotyzmu austro-węgierskiego, gdyż Słowacy występowali zawsze w obronie idei państwowej nawet wówczas, kiedy Węgrzy tej idei się sprzeciwiali. Brak patrjotyzmu zarzuca nam w *Pester Lloydzie* żyd węgierski, którego dziad, lub ojciec przywędrował do Węgier z Kołomyi lub Berdyczowa, a syn, którego Bóg wie, gdzie pójdzie, jeżeli braknie mu tutaj lekkiego zarobku i sposobności wyzysku.“

* * *

Białogrodskie *Male Novine* omawiają w 48 numerze pod nagłówkiem *Prvo slovensko svencsilisste na Balkanu* (pierwsza słowiańska wszechnica itd.), donosząc, że suma 800 tysięcy franków, które patrjota bułgarski na cel ten złożył, wkrótce uzupełniona do miljona zostanie. *Male Novine* sądzą, że uniwersytet bułgarski stanie się centrum nauki dla całego bułgarskiego półwyspu. *Male Novine* wzywają Serbów, aby na „wysoką szkołę“ składali pieniądze, jeżeli bowiem Serbowie uniwersytetu równego mieć nie będą, to wpływ Serbów na Bałkanie coraz to więcej zmniejszać się będzie.

Towarz. gospodarskie galicyjskie.

Lwów 2. marca.

Dzisiaj rozpoczyna się w sali ratuszowej zgromadzenie ogólnej rady galicyjskiego Towarz. gospodarskiego. Ze sprawozdania z czynności komitetu Tow. w roku ubiegłym, które przedłożone zostało ogólnej radzie, dowiadujemy się, że Towarzystwo w roku zeszłym rozwijało się bardzo pomyślnie. Działalność jego na wszystkich polach, tak w dziale naukowym i statystyki, jakoteż w zakresie produkcji roślin, chowu bydła, owiec i nierogacizny, w sprawach ekonomicznych i podatkowych przyniosła obfite owoce. Towarzystwo z dumą może patrzeć na to, co zdziałało, az ufnością spoglądać w przyszłość, pewne, że i dalsze jego kroki wyjdą na pożytek krajowi. Czeka zaś Towarzystwo teraz praca nie mała, gdyż zbliża się zawarcie ugody austro-węgierskiej; powinno ono przeto zabrać w tej sprawie stanowczy głos i strzedz, aby nowa ugoda rolnictwu naszemu szkód nie przyniosła. Mamy zaś nadzieję, że głos jego nie mało zaważy na szali.

Sprawozdanie komitetu rozpoczyna się od przedstawienia jego czynności w sprawach nauki rolniczej i leśnej. Szkoła chmielarska w Starem Siole, na którą komitet otrzymał subwencję państwową w kwocie 1200 zł., a krajową w kwocie 400 zł. wydała pięciu samoistnych chmielarzy. Odbyty egzamin i przedstawione wyroby uczniów, którzy się nadto uczyli rymarstwa, koszykarstwa i stelmachowstwa, wykazały, że szkoła jest dobrze prowadzoną, że uczniowie korzystają z niej należycie, a zwiększający się z każdym rokiem u zarządu szkoły popyt właścicieli chmielarni o uczniów dowodzi, że szkoła jest potrzebną i na uznanie zasługuje. Na bieżący rok zgłosiło się 15 uczniów.

W szkole ogrodniczej we Lwowie, na którą komitet pobiera 2.000 zł. subwencji od ministerstwa rolnictwa, było 10 uczniów. I tu wynik egzaminu był bardzo pomyślny.

Zajął się również komitet gorąco wędrownymi wykładami rolniczymi Uchwalona na ten cel subwencja rozdana została w sposób następujący: centralny zarząd Kółek rolniczych na urządzenie lustracyj gospodarstw włościańskich otrzymał 2.000 zł.; zjednoczone Towarzystwo dla ogrodnictwa i pszczelnictwa we Lwowie na urządzenie misyj 600 zł.; na urządzenie 2 kursów mleczarskich celem kształcenia gospodyń wiejskich 700 zł.; na urządzenie kursu pszczelniczo-ogrodniczego we Lwowie 700 zł.

Przeprowadzenie lustracyj gospodarstw włościańskich powierzono agronomom praktycznie i teoretycznie wykształconym, którzy już od lat kilku na tem polu złożyli dowody wytrwałej i sumiennej pracy, a mianowicie pp. B. Korolowi, F. Neusteinowi, Z. Gawareckiemu, St. Malinowskiemu i Włodz. Aczkiewiczowi. W ciągu r. 1895 przeprowadzili ci panowie lustracje w 188 gminach rozrzuconych po 28 powiatach w obecności 13.886 słuchaczy.

Misyj pszczelniczo-ogrodniczych odbyło się w roku 1895 52. Słuchaczami byli włościanie i nauczyciele ludowi.

Kursów mleczarskich odbyło się dwa: od 1. do 15. lipca 1895 w Bachórzu przy oberze p. Zdzisława Skrzyńskiego pod kierownictwem p. Jana Biedronia (słuchaczy 18); od 8 do 21. sierpnia w Swaryczowie u p. Adolfa Waligórskiego (słuchaczy 14).

Kurs 14-dniowy pszczelnictwa i ogrodnictwa odbył się we Lwowie w czasie od 9. do 25. września 1895 r. Na wykłady te zgłosiło się 27 uczestników. Nadto urządził komitet wykłady wędrowne o uprawie i wyprawie lnu. Wykłady te miewał p. Jan Górski, lustrator szkoły krajowej w Gródku.

Zajmował się komitet także wydawnictwem podręczników gospodarskich i wydał: „Główne zasady hodowli bydła rogatego“ przez p. Wł. Szybińskiego. Podręcznik ten rozesłano do czytelń ludowych, jakoteż radom oddziałów do rozdania między członków włościan.

Bardzo energiczną czynność rozwinął komitet w sprawach statystyki rolniczej. Przesłał ministerstwu rolnictwa obszerne i dokładne zestawienie cen praktykowanych w Galicji, przy najmie robotników wiejskich, przedłożył wykaz produkcji owoców w r. 1894, zestawiał zawsze dokładny obraz stanu zasiewów i żniw i przedkładał je wydz. krajowemu, a nadto przedłoży ministerstwu rolnictwa wykaz produkcyj owoców, miodu i wosku pszczelnego w roku 1895. Przy tej sposobności zwraca się komitet do członków Tow. z prośbą, aby mu dostarczali wszelkich dat ze swych okolic, gdyż tylko przy licznym współudziale i poparciu członków Tow. mogą prace statystyczne komitetu zyskać nie tylko na teoretycznej, ale i na praktycznej wartości.

Czynności komitetu w zakresie chowu bydła pomyślne wydały owoce. Z końcem roku 1895 upłynął trzeci rok działalności komitetu na podstawie programu na lat 10 ułożonego i śmiało powiedzieć można, że ramy programem tym zakreślone, widocznie się wypełniają. Każdy punkt programu wykazuje rozwój i postęp.

Liczba obór zarodowych pełnej krwi wynosiła 16. Obora majdańska w Czechach została zwinięta, natomiast założono jedną nową oborę pełnej krwi Simenthal w Weleśniowie u p. Ludwika Abgarowicza. U p. J. Kellermana w Kańczudze założył komitet oborę zarodową bydła krajowego, pochodzenia żuławskiego.

Obór zarodowych pół krwi było przy końcu 1895 roku 42, z następującą liczbą krów: simenthalskich 792, oldenburskich 142, ayshire 41, szwyców 22. Nową oborę zarodową gminną rasy Simenthal założono w Haczowie.

Stacji subwencyjnych było w 1895 roku 109, subwencjonowanych było przyznanych 145, a rzeczywiście obsadzonych 188. Na rok 1896 zredukowano je do cyfry 106. Wystaw przeglądowych w 1895 r. odbyło się 20.

Chlewni zarodowych było 57. W końcu zamówił komitet materjał na założenie trzech owczarni zarodowych „Czuszków“.

W dalszym ciągu przedstawia komitet przebieg swych czynności w sprawach ekonomicznych i podatkowych i wylicza, jakie w tych kwestjach wniósł do władz petycje.

W wewnętrznej organizacji oddziałów zaszły następujące zmiany. W oddziale Brody-Złoczów w miejsce p. Ant. Wasilewskiego, który przeniósł się do miasta, wybrano prezesem p. Władysława Gniewosza; w rohatyńskim wybrano p. Michała Tustanowskiego w miejsce p. J. Bittnera, który przewodnictwo złożył. W oddziale tłumackim umarło dwóch prezesów, kniaź Julian Puzyna i następca jego na tej godności p. Konstanty Ładomirski. Obecnie wybrano prezesem p. Antoniego Szadbeja. Zawiązano nowy oddział nadwórniański, który pod przewodnictwem ks. Kornelego Mandyczewskiego bardzo pomyślnie się rozwija. Akcja w sprawie utworzenia oddziału jaworowskiego wkrótce pomyślnie ukończoną będzie.

Towarzystwo w roku ubiegłym liczyło członków honorowych 21, korespondentów 60, czynnych 1477.

W końcu sprawozdania przytacza komitet daty, w jaki sposób załatwił uchwały powzięte przez radę ogólną na zeszłorocznem zebraniu. W sprawie uchylenia przeszkód w handlu nierogacizną wniesiono podanie i memorjały do rządu. W sprawie rewizji katastru gruntowego wniesiono podanie i memorjał do Koła polskiego. Wygotowano już memorjał do Koła i rządu wysłać się mający, a omawiający wszelkie sprawy ściśle z rolnictwem naszem złączone, które przy sposobności odnowienia austro-węgierskiej ugody powinny być uwzględnione. W sprawie museum rolniczego i budowy domu na jego pomieszczenie wniósł komitet petycję do sejmu i rządu, ale dotychczas nie otrzymał odpowiedzi.

Budżet zarządu centralnego wynosi w przychodach 7.358 zł. 06, w rozchodach 9.440 zł. 51 ct. Niedobór 2.082 zł. 45 ct. pokryć mają oddziały w stosunku 30% z ogólnej sumy wkładek członków.

Z powyższego krótkiego streszczenia działalności komitetu widzimy, że Tow. gospodarskie dokłada wszelkich sił, aby zadość uczynić przyjętym na siebie obowiązkom i pod kierownictwem ks. Adama Sapiehy z pożytkiem pracuje dla dobra kraju.

Demonstracje włoskie przeciw posłom słowiańskim w Istrji.

Od niżej podpisanych, deputowanych słowiańskich na sejm istrjański, otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„Dnia 10. stycznia r. b. wyjechało nas ośmiu deputowanych słowiańskich parowcem *Quieto* z Parenzo do Trjestu, musieliśmy atoli z powodu silnego *bora* razem z innymi pasażerami wysiąść w Pirano.

Już na parowcu wynajęliśmy omnibus od pewnego Włocha, właściciela podwód. Towarzyszył on nam aż do kawiarni, ażeby w drodze przeszkodzić swoim konkurentom, którzy nam również ofiarowali swoje usługi. Dwóch posługaczy wzięło nasze rzeczy. Gdyśmy przybyli do Molo, ludność włoska poczęła nas insultować, tłum ludzi szedł za nami przez całe miasto, krzycząc: *„Fora i sciavi!“* (precz ze Słowianami). *In mar con loro* (w morze ich wrzucić). *Abasso Spincsic. Pereat Mandics* i t. p. Widząc co się święci, nie chcieliśmy zostać w mieście, zwłaszcza, że policjanta nie było widać żadnego. Powiedzieliśmy woźnicy, ażeby przyjechał za nami i że go za miastem pod ruiną będziemy oczekiwali. Wystawieni na gwałtowną wichurę czekaliśmy tam czas długi, ale daremnie. Wysłany do miasta chłopak, który nam niósł rzeczy, przyszedł nas uwiadomić, że wozu nie widać, natomiast idą „panowie“ z miasta. Jakoż po chwili poczęły się te same insulta, wymyślania i wygrażania, przyczem niektórzy z Włochów poczęli się uzbrajać w kamienie. Zdecydowaliśmy się iść dalej piechotą, ścigani przez Włochów, którzy rzucali na nas kamieniami.

Trwało to blisko pół godziny. Potem oświadczyli nam obydwaj posługacze, że rzeczy naszych dalej nieść nie będą. Zapłaciliśmy ich, musieliśmy tłumoki nieść sami.

Na szczęście spotkaliśmy w drodze wóz pewnego Chorwata, z Pryeku. Włożywszy nań pakunki, postanowiliśmy dwóch naszych kolegów dra Stangera i Konsulicha wysłać do Isola, aby tam dla nas podwodę wynajęli. Atoli oświadczono im, jakeśmy się to później dowiedzieli, że nikt nam wozu nie wynajmie. Odmowy tej nie umieliśmy sobie inaczej wytłumaczyć jak tym sposobem, że mieszkańców naprzód o naszem przybyciu uwiadomiono. Przypuszczenie to tem prawdopodobniejsze, żeśmy widzieli jadących w kierunku Isoli kilku panów, którzy tak się płaszczami poprzykrywali, że ich nie było można rozpoznać. Dr. Stanger i Konsulich są w Isola całkiem nieznani. Widząc, że podwody nie otrzymają, zostawili w Isoli pakunki i poszli pieszo do Capodistria. Nas sześciu pozostałych dowiedziało się od owego Chorwata, że wozów nie dostaniemy, więc wśród nocy szliśmy dalej pieszo gościńcem, wiodącym wzdłuż wybrzeża morskiego, narażeni na największe niebezpieczeństwo. W Isola uwiadomiliśmy telegraficznie starostwo w Capodistria, co się nam przytrafiło i prosiliśmy o wóz i asystencję policyjną. Na urzędzie telegraficznym zelżono nas ponownie jako Słowian.

Zaszliśmy do Capodistria, nie napotkawszy nigdzie podwody. Gdyśmy przechodzili obok kościoła Semedella, spostrzegliśmy dwóch młodych ludzi, którzy na nas zdaje się czekali. Nie chcieliśmy iść przez miasto, więc mimo znużenia obeszliśmy jeden kilometr drogi, aby zajść do lokalu, w którym się mieścił posterunek straży finansowej. Tam nas grzecznie przyjęto. Wysłaliśmy natychmiast jednego ze strażników do starostwa, aby się dowiedzieć o losie naszych dwóch kolegów i o tem, czy depesze nadeszły. Owóż starostwo żadnych depesz nie otrzymało, zaś dr. Stanger i Konsulich znaleźli schronienie u pewnego urzędnika chorwackiego w Capodistria.

Nazajutrz wyjechaliśmy z Capodistria do Tryestu.

Tryesteński dziennik włoski *Il Piccolo* opisuje wypadek ten ze zadowoleniem. Gazeta półurzędowa *Triester Zeitung* pisze, że posłowie słowiańscy bez jakiejkolwiek demonstracji ze strony ludności przeszli przez Pirano, zaś burmistrz miasta Pirano uwiadomił namiestnika, że ludność przeciw nim demonstrowała, ponieważ przypatrywaliśmy się prowokacyjnie tablicy dwójęzycznej na sądzie! Atoli gorszem jeszcze od zachowania się demonstrantów ulicznych było zachowanie się posłów włoskich w sejmie. Kiedy dep. Spinczic o wypadkach tych mówił i wypowiedział wyraz *Pirano*, wstali wszyscy posłowie włoscy, aby miasto tym sposobem uczcić, a dep. Venier zawołał głośno: „Uczcijmy Pirano“! *Risfettate, Pirano*! Dep. Bennati oświadczył *Avete avuto quello che meritale*. (Otrzymaliście, na co zasłużyliście). Dr. Vergottini zaś zrobił uwagę: *In altro paese vi avrebbero ucciso* (w innym kraju byliby was zabili). Publiczność na galerjach okrzyki te oklaskiwała. Prezydent sejmu żadnego z posłów włoskich nie przywołał do porządku. Następują podpisy posłów słowiańskich: Konsulich, Jenko, Kompare, Mandicz, Spinczic, dr. Stanger, dr. D. Trinajstić, dr. M. Trinajstić.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 2. marca.

O godz. 10. rano w sali ratuszowej zebranie ogólnej rady Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego.

Mąż.

Z węgierskiego.

.... Lokomotywa gwizdnęła, konduktor ospałym głosem zawołał zwykłe: „gotów!“ Maszyna, sapiąc, wyrzuciła z siebie pierwsze masy dymu, podczas gdy ja starałem się prędko wskoczyć do wagonu trzeciej klasy.

Wszystko jest śpiące. Na dworze rozsiadła się gęsta mgła nad okolicą, otuloną w ciemnościach. W przedziale zaledwie można było zauważyć tych parę osób, które tutaj na twardych drewnianych ławkach wyciągały członki. Wszystko śpi, wszystko...

Naprzeciwko mnie siedzi mężczyzna. I on śpi jak inni; usta otwarte i głowa cokolwiek na bok schylona. Przypatruję mu się długo, długo...

I nagle spostrzegam, że wszystko zniknęło. Pociąg, ciemność..

Znajdujemy się we czterech w małym pokoiku, jako studenci, weseli... I łamiemy sobie głowy nad bardzo poważną rzeczą..

Lecz — wstrząśnienie. Nie mogłem dalej śnić o jasnych czasach młodości. Zbudziłem się.

Mężczyzna siedzi jeszcze tam i śpi. Pomimo tego poznałem go. Posiada i teraz te same rysy co dawniej, gdyśmy we czterech siedzieli w zacisznym pokoiku.

Był to Jerzy. Lekko uderzyłem go po ramieniu Obudził się. Przez chwilę błędnym, zaspanym wzrokiem patrzył do koła siebie, nareszcie spojrzał na mnie.

— *Servus*, Jerzy!

Nie poznał mnie.

— Jerzy, nie poznajesz mnie? Przypatrz mi się lepiej! To ja, Alfred.

— Ach, to ty jesteś, kochany Alfredzie?... Przepraszam pana.

Widzę, że nie chce mnie poznać.

— Ależ Jerzy! To ja, twój Alfred, twój kochany Alfred.

Był to mój najulubieńszy kolega szkolny. Byliśmy obydwaj biedni chłopcy. Jerzy najdzielniejszy i najpilniejszy z całej klasy. Wykluczono go ze szkoły, gdyż zawiązał maleńki romansik z córką jednego z naszych profesorów i musiał wskutek tego opuścić zakład.

Mimo tego nie stracił swego dobrego humoru. Wstąpił do biura jakiegoś bogatego handlarza drzewem, gdzie mu Bóg tak pomagał, iż, nie wiem już po ilu latach — otrzymał jego córkę za żonę. Stał się wielkim panem, podczas gdy my wszyscy walczyliśmy z losem. I oto jest tutaj, a suknie ma podarte i włosy rozczochrane

— Jakże ci się powodzi, Jerzy?

— Co? I ty się pytasz o to samo, co inni? Czy jesteś także takim złym, jak inni, którzy mnie zawsze dręczą? Och, jakże ich nienawidzę!

— Ależ Jerzy, co ci jest? Gdzież się podział twój dobry humor? Byłeś przecie zamożnym człowiekiem.

— Tak, byłem, byłem. Co to pomoże? — zapytał z goryczą.—Czyż ty nie wiesz tego? Każdy o tem wie. Nie dość, że wiedzą to ci, którzy na to patrzyli, jeszcze nawet dzienniki zajmują się moim losem.

— Ale cóż się stało? W istocie o niczem nie słyszałem.

Obejrzał się. Tych paru podróżnych, którzy tutaj siedzieli, spało jak susły. Spali konduktorzy, spał pociąg, który zaledwie posuwał się naprzód.

— A zatem nie wiesz? A więc to nie takie zwykłe codzienne pytanie: „jak ci się powodzi?“, którem się ludzie dręczą wzajemnie? Prawda, byłeś zawsze dobrym chłopcem, zawsze.

Przysunął się bliżej i szeptał:

— Wiesz, że się ożeniłem. Z kim? Z córką mego szefa. Mówię ci, to była kobieta, miód, to jej pocałunek, ogień, to jej wzrok. Sądziłem, że niebo całe zapada się nademną, gdy trzymałem ją w moich objęciach i do mego przyciskałem serca. Jakże krótkiem było szczęście moje!

Przyszedł do mnie młody człowiek, taki sam, jakim ja byłem niegdyś. Prosił mnie, abym mu dał pracę, a miał taki szczery, otwarty wyraz twarzy. Uczułem litość i przyjąłem go do siebie, jako pomocnika.

Niewdzięczny! Podczas gdy pracowałem w pocie czoła, oczarował on moją żonę. Ściskała go i całowała tak samo, jak mnie. Ta kobieta, którą tak kochałem!

Stało się to przed czterema laty. Gdybyś ty wiedział, ile ja przez te cztery lata wycierpiałem! Ale nie, ty nie możesz znać tej katuszy, widzieć we śnie zawsze tę kobietę, żywą, tuż przy sobie, a gdy ją się chce uścisnąć z tęsknoty, chwyta się rękami tylko powietrze!

Poszedłem do niej, błagałem, aby powróciła, chciałem jej przebaczyć wszystko i o wszystkiem zapomnieć. Nie przyszła.

Głos mu zadrżał, i ten silny człowiek zapłakał, jak dziecko.

— Ależ, Jerzy uspokój się, zapomnij o niej, jakbyś jej nie znał nigdy! Są przecież inne kobiety na świecie!

— Rozrywki? Czy myślisz, że nie próbowałem tego? Wszystkiego próbowałem, co tylko jest możliwe. Piłem, kąpałem się niemal w winie i w rozkoszy — napróżno! Widzę ją ciągle i myślę tylko o niej.

— Biedny Jerzy!

— Biedny? Nie. Pracuję, jak ostatni najemnik. Dziwisz się memu podartemu ubraniu, mym rozczochranym włosom, dziwisz się temu, że jadę trzecią klasą? Ależ ja mam majątek, mogę robić, co chcę.

— Nie gniewaj się, nie tak myślałem... Dokąd jedziesz teraz?

Namyślał się przez chwilę, czy ma mi odpowiedzieć i rzekł następnie szeptem:

— Do niej!

Oczy mu się zaświeciły. Nie czekał na nowe pytanie. Gdy spostrzegł zdumienie na mej twarzy, powtórzył raz jeszcze:

— Tak, jadę do tej złej, niedobrej kobiety. Nie po to, aby ją zwabić do domu, wiem, że nie pójdzie. A mimo to jadę do niej, aby tylko ją ujrzeć, napawać się jej widokiem. Och, gdybyś wiedział, jakich to strasznych cierpień jest powodem!

— Pocóż więc jedziesz?

— Nie znasz mnie. Bez niej nie przeżyłbym miesiąca. Muszę ją widzieć, słyszeć jej głos. Mieszka w N. Jadę tam. Jej kochanek porzucił ją oddawna... nędznik! A mimo to ona tam ciągle mieszka. Przez kilka dni skradam się dookoła jej mieszkania, abym jej twarz zobaczył, usłyszał jej głos. Potem wracam do domu. Pracuję dalej, dopóki mną znowu ta szalona nie owładnie tęsknota, która mnie zmusza znowu do podróży.

— Jesteś głupcem, mój kochany. Nie jedź tam, jedź ze mną. Przepędzimy dzień wesoło, pamiętasz, jak dawniej...

Rzucił mi wściekłe spojrzenie i potrząsnął głową.

— Nie mogę. Chciałem, ale nie mogę. Uważaj mnie za głupca, za warjata, a mimo to pojadę — muszę ją zobaczyć, muszę usłyszeć kilka jej słów, bo jest to dla mnie tem, czem dla ryby woda. Umarłbym, gdybym nie pojechał.

I jakby sam do siebie szeptał przytłumionym głosem:

— Rzecz to możliwa, że straciłem zmysły, że jestem warjatem, ponieważ noszę podarte ubranie i jadę trzecią klasą, a mogę przecież jechać pierwszą!... Ale to się skończy... nie będę już długo cierpiał. Straci niezadługo wszystkie pieniądze, a potem, wiem to, powróci do domu... A ja siędę przed małą bramą, będę liczył godziny, minuty i sekundy, chcę ją zobaczyć zaraz na skręcie, jej różową twarzyczkę, spojrzenie jej błyszczących oczu... I przebaczę jej, zapomnę o wszystkiem, o wszystkiem... X.

O godz. 7½ wiecz. w sali Domu narodnego koncert urządzony staraniem Tow. muzycznego.

Ciągnienie węgierskich losów czerwonego krzyża, losów budowy tumu (Basilica) i losów m. Wiednia.

Teatr hr. Skarbka: „Sprawa kobiet." Początek o godz. 7. wieczorem.

Dodatek literacki do *Dziennika polskiego* nr. 9. z dnia 2. marca, zawiera: „Obowiązek", wiersz Józefa Stanisława Wierzbickiego; „Aż na dno", powiastka obyczajowa przez Adama Krajewskiego (ciąg dalszy); „Omyłka", opowiadanie P. A. Twarskiego (ciąg dalszy); „Zwierzęta występne", notatkę przyrodniczą. — W odcinku S. M. Stiepniaka (ciąg dalszy) „Podziemna Rosja".

Kalendarz. Poniedziałek (2.): Symplicjusza. Wschód słońca o godz. 6. min. 49, zachód o godz. 5. min. 38.

Wczorajszy wieczorek humorystyczno-wokalny, urządzony przez „Lutnię" na strzelnicy, zgromadził szoro publiczności, która z zapałem oklaskiwała wyborne produkcje Lutnistów.

W kasynie miejskiem odbyła się wczoraj uczta na cześć prezesa dra Aleksandra Pomianowskiego. Członkowie kasyna zebrali się w liczbie kilkudziesięciu, ażeby dać wyraz swego uznania dla zasług prezesa instytucji, która łącząc w sobie wszystkie warstwy naszego społeczeństwa, przyczynia się dzielnie do podtrzymania życia towarzyskiego stolicy kraju. Podczas uczty wzniesiono szereg toastów, które rozpoczął dr. Tabaczyński, pijąc na cześć solenizanta. Serdeczna pogawędka przeciągnęła się do późna w nocy.

Złodziej niepospolitego kalibru. Wczoraj zanotowaliśmy, że policja lwowska uwięziła niejakiego Jarymowicza, elegancko ubranego pana, który przedstawił się jako urzędnik tow. asekuracyjnego „Tryest", [illegible] sie, ponieważ przychwytano go na bardzo dwuznacznej robocie, mianowicie na majstrowaniu koło cudzego zamku, przeto zakwalifikowano go jako rzezimieszka i odesłano do kozy. Otóż dalsze śledztwo wykazało, że Jarymowicz należy do najniebezpieczniejszych złotów, jakich Lwów gościł kiedykolwiek w swoich murach. W pomieszkaniu jego przy ul. Kotlarskiej 6. znaleziono kilka pokoi, formalnie zabitych towarami galanteryjnemi, pochodzącemi z kradzieży i około dwieście (!) kluczów i wytrychów. Daje to wyobrażenie, na jak olbrzymią skalę Jarymowicz prowadził swoje złodziejskie rzemiosło.

Kościotrup. Przy ul. Żółkiewskiej wydobyto wczoraj podczas kopania fundamentów kościotrupa, który leżał w ziemi około 60 lat.

Z Tarnopola donoszą nam 29. lut.: Dnia 3. marca [illegible] rada miejska do wyboru burmistrza. Według kursujących pogłosek ma nim zostać Rusin, dotychczasowy wiceburmistrz, dr. Włodzimierz Zarzakowski. Dziwić się należy, że ojcowie miasta naszego zgodzili się do tego, ażeby tak ważne stanowisko, szczególnie u nas na kresach kraju, oddać w ręce rusina, zwłaszcza, że jeszcze za życia śp. Pohereckiego już się pojawiły zapędy Rusinów, zmierzające do znacznej zmiany dotychczasowych stosunków [illegible]. Tarnopol nigdy nie miał Rusina burmistrzem i byłby pierwszym większem miastem, któreby [illegible] zwłaszcza, że wśród członków obecnej rady znalazłby się z pewnością Polak, któryby godnie [illegible] i interesa jego polityczne wzorowo potrafił.

Zdziczały dziecioł. W Ejszyszkach w pow. trockim na Litwie 15-letni wyrostek zamordował w karczmie Zadroża całą rodzinę arendarza, złożoną z 5 osób w celu ukradzenia kilkudziesięciu rubli. Zbrodniarza aresztowano.

Bazylika św. Piotra. Od kilku dni wielka bania, stercząca nad kopułą katedry św. Piotra w Rzymie, do której dojść można po drabinie z najwyższej galerji kopuły, założona jest rusztowaniem. gdyż naprawiają piorunochron kopuły. Utrzymanie bazyliki watykańskiej wymaga całej rzeszy specjalistów i robotników, tzw. Sanpietrini, którzy są pod zarządem kongregacji fabryki św. Piotra. Na czele zarządu stoi kardynał M. Rawpolla, jako proboszcz Watykanu, a należą do niej kardynałowie: Bianchi, Mocenni, Hoheolohe, Wincenty Vanutelli, Mertel i de Ruggiero. Czterech budowniczych bierze czynny udział w pracach stałego komitetu: Bussiri, hr. Vespignani, Azurri i Bonnanni. Dla zwyczajnych robót istnieje biuro techniczne, rozporządzające 80 robotnikami, tj. rzeźbiarzami, stolarzami, ślusarzami, lakiernikami, kamieniarzami itd. Codziennie przed zamknięciem kościoła, wieczorem, straż miejscowa obchodzi całą świątynię, zacząwszy od kopuły, aż do kaplic, nawy głównej zakrystji. Zresztą roboty około utrzymania bazyliki nie ustają nigdy, z powodu ogromu gmachu. Stąd też i roczne koszta utrzymania obliczone są na 300.000 lirów.

Bal „Towarzystwa naukowego Polaków w Berlinie odbył się dnia 4. lutego. Gospodyniami były panie: Arendowa, Skórzewska i hr. Taczanowska; gospodarzami zaś studenci, wybrani z grona członków towarzystwa. Zaba, urozmaicona rozmaitemi niespodziankami, trwała do godziny 5 rano.

Oszustwo. W październiku roku zeszłego znaleziono w głównej alei Prateru na ławce trupy osiwiałej pary małżeńskiej, która sobie sama śmierć zadała. Byli to pensjonowany jenerał Dunst v. Adelsheim i jego żona. Przyczyną tego rozpaczliwego kroku była obwa uwikłania się w niehonorowy proces przeciwko kilku lichwiarzom, z którymi jenerał miał stosunki, a których właśnie wówczas z powodu donosu policyjnego przyaresztowano.

Nazwiska tych lichwiarzy są: Józef Reinhart, Leopold Zacharias i Orest Le Mering.

Robili oni wielu kupcom i przemysłowcom nadzieję, że przez protekcję jenerała Dunsta wyjednają im koncesję na kantynę w wybudować się mających koszarach na Praterze i wyłudzali od łatwowiernych pieniądze to na kubany dla jenerała, to na kaucję, to pod różnymi innymi pozorami. Jenerał dostawał część tych pieniędzy, jako pożyczkę i to za grubą lichwą. Wkrótce jednak dowiedział się jeden z oszukanych w ten sposób przedsiębiorców, że go za nos wodzono, bo ministerstwo wojny rozpisuje konkurs na tę kantynę dopiero w roku bieżącym, a jenerał Dunst v. Adelsheim nie ma nawet w tej sprawie najmniejszego wpływu. Doniósł tedy o wszystkiem policji, która niebezpiecznych ptaszków uwięziła.

Obwinieni, ludzie eleganccy i dystyngowani, bronią się przy rozprawie, zwalając całą winę na zmarłego jenerała, który im swoje wpływy w kołach wojskowych fałszywie przedstawił. Zdaje się rzeczywiście, że jenerał w tej całej aferze był trochę skompromitowany.

Jednego z oskarżonych, Le Meringa, uwolniono na podstawie zeznań świadków, jako całkiem niewinnego.

Romantyczne małżeństwo. W Bridgeport w stanie Connecticut zaszedł następujący ciekawy wypadek. Na balu, który wydawali wojskowi na cześć miejscowych obywateli, zwracali na siebie uwagę: pewien młody człowiek nazwiskiem Charles Gardons i młoda panienka Lulu Doyle. Oboje należeli do lepszego miejskiego towarzystwa i wyróżniali się tak swoją powierzchownością i eleganckimi kostjumami, jak i ochotą, z jaką tańczyli. W antrakcie między dwoma walcami nadobna para gdzieś zniknęła, lecz po upływie pół godziny pojawiła się znowu, tańcząc dalej jeszcze z większą ochotą. Po skończonym balu rodzice panienki naprόżno jej szukali — zginęła bez śladu. Rzecz wyjaśniła się następnego dnia. Pokazało się, że w antrakcie między dwoma walcami młoda para udała się do pastora, który im natychmiast udzielił ślubu, a po balu nowozaślubieni, nie zajeżdżając do domu, udali się pierwszym pociągiem do Waszyngtonu w podróż poślubną.

Okropna śmierć. W osadzie Amur pod Moskwą wydarzyło się niezwykłe samobójstwo. Niejak A. K., młoda dwudziestopięcio-letnia i bardzo ładna kobieta, postanowiła pozbawić się życia. W tym celu, korzystając z nieobecności męża, zabrała sześcio miesięczną swą córeczkę i udała się z nią do swojej znajomej, także mieszkającej w Amurze. Posiedziawszy z pół godziny u znajomej, A. K. pod pozorem, że się chce dowiedzieć, co w domu słychać, zostawiła dziecko i wyszła. Upłynęło parę godzin, dziewczynka zaczęła płakać, a matki jej nie było widać. Wówczas znajoma pani K. sama udała się do jej domu i zaczęła się dobijać do drzwi zamkniętych od wewnątrz. Na stukanie i wołanie nie było żadnej odpowiedzi; przeczuwając jakieś nieszczęście, kobieta poszła do sąsiadów i drzwi wyważono. Oczom obecnych, jak pisze *Moskowskij Listok*, przedstawił się okropny widok: Z dużego pieca kuchennego wystawały tylko nogi A. K., zaś zwęglona głowa i tułów znajdowały się w piecu. Bliższe zbadanie miejsca wypadku wykazało, że samobójczyni musiała nakłaść drzewa w piec, oblać drzazgi i siebie naftą, drzewo zapalić i przystawiwszy krzesło rzucić się w ogień. A. K. zostawiła kartkę, w której przedewszystkiem prosi, aby się zaopiekowano jej maleńką Polą i dano znać o jej śmierci krewnym, zamieszkałym w Chersonie, w końcu zaś poleca swoją duszę pamięci życzliwych, czując, że na tamtym świecie czekają ją wielkie męki. Powód samobójstwa niewiadomy.

Konsorcjum handlarzy dziewcząt. Władze wykryły, że celem wywozu dziewcząt z Europy do Buenos-Ayres, istnieje formalnie urządzone konsorcjum, zostające pod kierownictwem niejakiego Markusa Lazara, który w ostatnich miesiącach wyjechał z Ameryki do Europy. Głównymi jego ajentami dla Galicji byli: Marek Weinbach i Adolf Stein lub Steiner. Działalność ich zaznaczyła się już w Tarnopolu, gdzie przy pomocy Mordki Boraha udało im się zwerbować dwoje dziewcząt: Minę Bedrela i Bronisławę Kurkowską. Mordk Borah przedstawił dziewczętom, że w Galicji nader niską pobierają płacę, a w Buenos-Ayres mogłyby lekko zarobić sobie daleko więcej. Gdy dziewczęta zgodziły się jechać do Buenos-Ayres, zaprowadził je do Adolfa Steinera. Ten potwierdził zapewnienia Boraha, poczynił przygotowania do podróży i wziął dla przechowania od każdej z dziewcząt zaoszczędzoną kwotę 50 zł., wreszcie udał się z nimi w podróż na Paryż dnia 7. grudnia z. r. do Liverpoola, gdzie oddał „towar" Markusowi Weinbachowi. Dopiero w Liverpoolu zrozumiały dziewczęta, na jaki cel są przeznaczone i zrobiły doniesienie karne, które ostatecznie doprowadziło do aresztowania Weinbacha, drugiemu zaś wspólnikowi udało się uciec. Dziewczęta pozostaną w Liverpoolu do miesiąca marca, w tym czasie bowiem odbędzie się tam proces przeciw Weinbachowi. Jedna z owych dwu dziewcząt zeznała, że jej Weinbach powiedział, iż córka rzeźnika z Tarnopola, imieniem Adela, od 5 miesięcy z Tarnopola wyjechała i znajduje się w Buenos Ayres. W istocie przed 5 miesiącami odjechała taka dziewczyna z Tarnopola, a do dziś dnia nikt z rodziny nie wie o miejscu jej pobytu. W krótkim niezawodnie czasie usłyszymy o dalszych ofiarach handlarza dziewcząt Markusa Lazara i jego szajki ajentów europejskich.

Z Monachjum donoszą: Ostatni teatr amatorski urządzony tu na korzyść Towarzystwa bratniej pomocy przyniósł przeszło 600 marek czystego dochodu. Grano dwie komedyjki Gawalewicza „Z rozpaczy" i „Po drodze". Udział wzięli w teatrze pp.: Studziński, Czajkowski, Proskura, Turquier, Jasieński, Roniker, Niegolewski i Pruszak, oraz panie: Janowska, Iza Boznańska, Sokołowska i L. Witkiewicz. W części muzyczno-deklamacyjnej pp.: Fr. Horodyski, Przesmycki, Turquier, panie: Janowska i Schmidt. Sprzedażą programów zajęły się panie: Otylja Kraszewska, Marja Pruszak i Markowska. Oryginalną nowością zabawy były afisze rysowane przez wszystkich naszych artystów; z pomiędzy młodej rzeszy malarzy wyróżniały się prace: Siestrzeńcewicza, Kraszewskiej, Terleckiego, a przedewszystkiem Polityńskiego. Jest to wychowaniec krakowskiej szkoły sztuk pięknych. obdarzony bardzo wybitnym talentem dekoracyjnym.

Ostatni numer monachijskiej *Kunst für alle* pomieścił niezwykle interesujący opis „Panoramy Tatr", gdzie zwrócono uwagę tutejszego świata artystycznego, że nasza „Panorama" jest nietylko kapitalnem dziełem sztuki, lecz i wypadkiem pierwszorzędnym w dziedzinie malarstwa panoramicznego. Autor artykułu zachwyca się wspaniałością przyrody tatrzańskiej, głównie zaś dziką poezją doliny „Pięciu stawów".

Korespondencja Redakcji. P. R. w Mielcu, p. S. p. St. W. w Samborze, p. radcy H., Ks. Dz. p. L. J. w Tarnowie — serdecznie i gorąco dziękujemy za nadesłanie nam pamiętników i uwag dotyczących r. 1846. Ponieważ zamierzamy rzecz tę obszerniej opracować i wydać w osobnej książce przeto upraszamy uprzejmie wszystkich, którzy bądź osobiście, bądź z tradycji znają szczegóły tego krwawego dramatu, o jak najspieszniejsze nadesłanie nam informacyj i wiadomości. Zarazem uwiadamiamy szanownych korespondentów — że o ile nie zażądają zwrotu swych manuskryptów — takowe następnie złożone zostaną w bibljotece im. Ossolińskich.

Katalog książek polskich. Antykwarnia Igla, obchodząca w r. 1896 jubileusz 80 roku istnienia firmy, wydała obszerny katalog ważniejszych rzeczy, znajdujących się tamże na składzie. Z katalogu tego widzimy, że znajduje się tam nie mało ciekawych i cennych rzeczy, zwłaszcza odnośnie do historji polskiej.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Sprawa kobiet". komedja w 4 aktach ze śpiewami i tańcami Michała Bałuckiego.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Kraków 28. lutego. Na dzisiejszym targu zbożowy na Kleparzu płacono za nową pszenicę: białą 7·60 do do 7·85, czerwoną 7·55 do 7·80 zł., żółtą 7·55 do 7·80 zł., żyto nowe 6·75 do 7·— zł., jęczmień browarny 6·— do 6·70 zł., na paszę 5·35 do 5·75 zł., owies 5·75 do 6·15 zł. wykę —·— do —·— zł., rzepak 9·50 do 9·70 zł. Wszystko na 100 kilogramów.

Rada państwa

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 1. marca. Przedłożenie regulujące płace urzędnicze wpłynie do izby za kilka dni.

Wiedeń 1. marca. (*Z komisji dla reformy wyborczej*). Na wczorajszem posiedzeniu komisji sensację zrobiło opozycyjne stanowisko Koła polskiego. Przeciwnicy rządu, połączywszy się z przeciwnikami reformy wyborczej w Kole polskiem. próbowali początkowo robić opozycję przez popieranie roszczeń lewicy niemieckiej co do znanej asekuracji cenzusu. Niemcy jednak zrobili im zawód, oświadczając, że z tego żądania nie robią *conditio sine qua non*. Trzeba więc było poszukać czego innego. Tymczasem jednak Koło polskie powzięło już było kabalistyczną uchwałę, wedle której Galicja miała dostać więcej mandatów, nikomu ich nie zabierając i nie zwiększając ogólnej liczby posłów. Ta uchwała odpowiada rzeczywistemu usposobieniu większości Koła polskiego, która chętnie darowałaby wszystkie mandaty piątej kurji.

Obecnie wypadło tę uchwałę zmienić, co na poufnem posiedzeniu Koła polskiego uczyniwszy, reprezentanci tegoż w komisji natychmiast stanęli w opozycji; chwycili zatem rzecz istotnie popularną, żeby nadużyć jej do fakcyjnej opozycji.

Warto tę grę odsłonić, żeby przypadkiem w kraju nie wziął na serjo nagłego radykalizmu p. Rutowskiego, na którym cięży jeszcze autorstwo najpotworniejszego projektu reformy wyborczej.

Taktyka to tem zręczniejsza, że poprzeć ją muszą także ci z Polaków, którzy rzetelnie zwiększenia mandatów pragną, chociaż widzą, że większość odgrywa tylko lichą komedję.

Oto przebieg posiedzenia:

P. Romańczuk dowodzi, że 72 mandatów piątej kurji jest niczem wobec 85 mandatów wielkiej posiadłości i żąda podwyższenia liczby na 88, a z tego 25 dla Galicji.

P. Kraus bardzo stanowczo zwraca się przeciwko temu żądaniu, twierdząc, że w takim razie na jednego posła w Galicji wypadłoby 400.000 guldenów powinności podatkowej, kiedy n. p. w Styrji 15 miljonów. Nadto Galicja składa się w znacznej części z analfabetów.

P. Rutowski zaznacza, że Koło polskie pragnie jaknajrychlejszego przeprowadzenia reformy wyborczej, wnosi po pierwsze: komisja przeprowadzi rewizję podziału mandatów w stosunku do ludności; po drugie: Galicja otrzyma 19 mandatów.

Minister Rittner zwraca uwagę, że przedłożenie co do rozdziału mandatów nie opiera się wyłącznie na cyfrze ludności, przezco właśnie powstałaby niekorzyść dla Galicji. Chcąc przystosować się do istniejącego systemu wyborczego, musiano zatrzymać w części obecny stosunek mandatów. Galicja według tego stosunku otrzymałaby 13 posłów. Rząd uczynił już ustępstwo wstawiając 15. Prawda, że Dolna Austrja w stosunku do ludności otrzymała za wiele, bo dziewięciu posłów, ale w stosunku do podatków wypadłoby na nią 22. Rząd wybrał drogę pośrednią i pozostać musi przy projektowanym rozdziale mandatów.

P. Klun żąda więcej mandatów dla Krainy, popiera też żądania galicyjskie jako zupełnie słuszne. Chciałby, aby 21 mandatów izb handlowych dodano do piątej kurji. Formalny wniosek czyni co do Krainy.

P. Brzorad żąda podwojenia liczby mandatów piątej kurji, a to kosztem większej własności i izb handlowych.

P. Lupul żąda dla Bukowiny trzech mandatów.

P. Richter dowodzi, że przez podnoszenie partykularnych żądań udaremnia się całą reformę.

P. Szczepanowski podnosi, że prawo głosowania w piątej kurji powinno być ekwiwalentem za pewne obowiązki jak służba wojskowa, niektóre podatki, które rozdzielonoby równomiernie na wszystkich itd. Dlatego podział przedsięwzięty być może tylko według liczby ludności.

Hr. Badeni oświadcza, że rząd obstawać musi przy cyfre 72.

P. Morsey wnosi, żeby prezydjum wydrukowało wszystkie uczynione tu wnioski i rozdało je członkom komisji do rozpatrzenia.

Wniosek ten odrzucono, i odrzucono również wnioski pp. Rutowskiego, Romańczuka, Kluna i przyjęto paragraf i według projektu rządowego. Za tem głosowała lewica, narodowcy i część konserwatystów.

P. Rutowski po tym rezultacie głosowania zastrzega sobie ewentualne wniesienie wniosku mniejszości.

P. Klun przyłącza się do tego oświadczenia, poczem posiedzenie zamknięto.

Telegramy „Dziennika Polskiego"

Buda-Peszt 1. marca. Izba uchwaliła na wniosek p. Koszuta wystosować do parlamentów innych państw zaproszenia na wystawę.

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:
Po raz pierwszy:

Sprawa kobiet

komedja w 4 aktach ze śpiewami i tańcami Michała Bałuckiego.

OSOBY:

Jacek, właściciel ziemski	Chmieliński
Jadwiga, jego córka	Bednarzewska
Wiś, jego syn	Zielińska
Flora, siostra Jacka	Cichocka
Wesołowski, szwagier Jacka	Gasiński
Zosia, jego córka	Czaplińska
Kazimierz Punicki, narzeczony Jadwigi	Woleński
Bolek Wackowski, krewny Jacka	Kliszewski
Dzik, przyjaciel Kazimierza	Hierowski
Adaś } młodzież z sąsiedztwa	Wysocki
Władek } młodzież z sąsiedztwa	Hryniewicz
Wicek } młodzież z sąsiedztwa	Kwiatkiewicz
Skwarek, ekonom	Feldman
Magda, kucharka	Rybicka
Wojtek, ogrodnik	Walewski
Janek, parobek	Pasterski

Goście, wieśniacy, muzyka wiejska.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.